



Algorytm niszczenia nauki i szkolnictwa wyższego

Główny strumień pieniędzy publicznych dla szkolnictwa wyższego stanowi dotacja podstawowa. Ministerstwo jednoznacznie wskazuje, że jest to dotacja na zadania dydaktyczne. Drugim dużym źródłem przychodów uczelni, ostatnio malejącym, są opłaty za studia (głównie niestacjonarne). Żaden z tych funduszy nie jest przeznaczony na finansowanie zadań naukowo-badawczych.

Na zadania naukowe uczelnia ma niewielki fundusz BST (badania statutowe), można też starać się o granty. Kategoria (A, B lub C) bezpośrednio wpływa tylko na BST. Na mojej uczelni proporcje są następujące: dotacja podstawowa 78 mln, opłaty za studia 20 mln, granty 5,5 mln, BST 3,5 mln. Nie ma żadnego źródła finansowania na opłacenie czasu pracy naukowej prowadzonej w ramach badań statutowych, a przecieź tu powstaje większość dorobku naukowego, wydziały wysyłają sążniste sprawozdania z tematów badawczych, a co najważniejsze: głównym kryterium oceny pracownika naukowo-dydaktycznego jest jego dorobek naukowy. Z formalnego punktu widzenia jest to wymuszanie darmowej pracy pod groźbą zwolnienia.

Główne składniki algorytmu rozdziału dotacji podstawowej to: składnik studencki (35%), składnik kadrowy (30%) oraz składnik dostępności kadry (15%, a dla uczelni zawodowych aż 30%). Rola innych składników jest minimalna. Rola składnika kadrowego jest też minimalna, bo ilość pieniędzy przypadająca na jeden etat (wg tego składnika) jest znacznie mniejsza niż koszt tego etatu. Zatem żaden etat nauczyciela akademickiego nie opłaca się rektorowi. Wysoka stała przeniesienia (0,65) dodatkowo sprzyja redukcji etatów. Jedyną przesłanką do utrzymywania kadry są tak zwane minima kadrowe. Optymalną strategią ekonomiczną władz uczelni jest więc stabilne zatrudnienie tylko minimum kadrowego, a resztę zajęć dydaktycznych można prowadzić nawet na umowach „śmieciowych”. Natomiast składnik studencki ma bardzo silne działanie. Im więcej studentów, tym więcej pieniędzy na pensje. Stąd wielka presja na wzrost liczby studentów, bez zważania na poziom studiów.

Receptą na poprawę jakości studiowania miał być składnik dostępności kadry, który okazał się jednak totalną porażką. Premiuje on... niedostępność kadry i studia niestacjonarne¹, przesuując pieniądze (wbrew deklarowanym intencjom) w kierunku masowych uczelni, słabych

kadrowo, i pogłębiając „deficytowość” wydziałów naukowych, zwłaszcza przyrodniczych. Kompromitujący błąd czy świadome oszustwo?

Uniwersytet powinien prowadzić badania naukowe na dobrym poziomie i zapewnić wysoką jakość kształcenia. Obecny algorytm jest wielką przeszkodą w osiągnięciu tych celów. To bardzo silny bodziec ekonomiczny do maksymalizacji liczby studentów i redukcji kadry. Może to doprowadzić do stopniowej likwidacji „nierentownych” wydziałów naukowych i do degradacji uczelni, zwłaszcza mniejszych. Spadek poziomu studiów jest konsekwencją oczywistą, dobrze widoczną już teraz. Wielkie uczelnie, obniżając wymagania, odbierają studentów mniejszym ośrodkom, a wszystkie uczelnie publiczne ściągają do siebie nawet tych kandydatów, którzy dawniej ulokowaliby się w słabych uczelniach komercyjnych. Budżet państwa mocno więc wspiera masowe kształcenie na słabym poziomie (kształcenie przyszłych bezrobotnych) kosztem badań naukowych i jakości studiów, zaniedbując kreowanie elity państwa.

Po pierwsze, trzeba zmienić wadliwy składnik dostępności kadry. Po drugie, wskazać etaty w pełni finansowane przez budżet w składniku kadrowym (np. pracownicy samodzielni na głównym etacie). Po trzecie, przeznaczyć choćby 20% dotacji podstawowej na cele naukowe i dzielić to według efektów badań naukowych (np. proporcjonalnie do BST). I tak dalej, dbając o to, by nowy algorytm sprzyjał realizacji dobrych zadań. Zmiana algorytmu nie musi boleć. Zapewnienie stabilności finansowania jest kwestią techniczną, łatwą do wykonania przy dowolnej zmianie algorytmu². Każda uczelnia może nawet na początek dostać nie mniej niż poprzednio, ale potem trzeba będzie dążyć do osiągnięcia celów algorytmu. Kto źle to zrobi – będzie tracił.

Absurdy obecnego algorytmu opisałem już w *Liście otwartym*³. Bez skutku. Nie zmieniono nawet skandalicznego składnika dostępności kadry. Podkreślę, że radykalna reforma systemu poprzez odpowiednią zmianę złego algorytmu nic nie kosztuje budżetu państwa i jest korzystna dla prywatnych szkół wyższych. Bez nacisku naszych przedstawicieli (rektorzy, dziekani, związki zawodowe, rady wydziałów, senaty, inne wysokie gremia naukowe) na taką reformę trudno jednak liczyć.

JAN L. CIEŚLIŃSKI

Uniwersytet w Białymstoku
Wydział Fizyki

¹ L. Rybiński, J. Gil, *Składnik (nie)dostępności kadry*, Forum Akademickie 11/2013.

² J. Cieśliński, *Konkurs matematyczny*, Sprawy Nauki 2/2014 (187).

³ J. Cieśliński, *List otwarty do ministra nauki*, Sprawy Nauki 2/2014 (187).